№ 96. Poniedziałek, d. 17 (29) Kwietnia 1889 r. Rok XIV.

GAZETA LUBELSKA

Pismo Codzienne Rolniczo-Przemysłowo-Handlowe i Literackie.

BIURO REDAKCYI Krakow.-Przedm. № 188.

Cena prenumeraty: Kwartalnie w Lublinie rs. 1 kop. 50. Z przes. poczt. rs. 2. Miesięcznie w miejscu kop. 60. Numer pojed. k. 5.

K A L E N D A R Z.

Dzis: Piotra Męczennika
Jutro: Katarzyny Seneńskiej
Pojutrze: Filipa i Jakóba Ap.

Wschód słońca o g. 5 m. 5. Zach. o g. 6 m. 56.
Przybyło dnia g. 4 min. 30.
Dziś z rana było stopni ciepła 8

(N. B.) Artykuły nadesłane nie zwracają się.

Redakcya otwarta od godziny 9 rano do 1 popołudniu i od 3 do godziny 7 wieczorem.

WIADOMOŚCI URZĘDOWE.

Otrzymał order Ś-go Stanisława klasy trzeciej kontroler lubelskiego oddziału banku Państwa *Wwiedeńskij.*

(*Przyp. Red.*) W notatce o orderach, zamieszczonej w poprzednim numerze zaszła omyłka, zamiast bowiem wymienienia, że otrzymali ordery Św. Anny klasy III-ej, oznaczono klasy II-ej,—co się niniejszem prostuje.

Rozkazem p. o. Vice-Gubernatora, urzędnik do pisma wydziału lekarskiego rządu gubernialnego Bazyli *Liesnikow*, stosownie do prośby otrzymał dymisyę.

Decyzyą zarządzającego lubelską izbą skarbową: na wakującą posadę pomocnika buchaltera tej izby, posunięty został pomocnik naczelnika stołu Jan *Kunicki*, na jego zaś miejsce mianowany kancelista kasy gubernialnej lubelskiej *Bogowskij*

Z miasta i okolicy.

— **Kurs** listów zastawnych miasta Lublina na giełdzie warszawskiej zwolna się podnosi, jak to przewidywaliśmy,—notowano je bowiem w zeszłym tygodniu po rs. 101 za sto, czyli o kop. 50 wyżej, niż w poprzednim, pomimo to chętnych do zbywania tych papierów nie było. Nie dziwimy się temu, ponieważ można się spodziewać jeszcze pewnej zwyżki.

Niedarmo też „Gazeta losowań" w ostatnim numerze zachęca kapitalistów do nabywania listów lubelskich.

— **Towarzystwo udziałowe** mebli giętych „Wojciechów", jak się dowiaduje „Gazeta losowań", udzieli za rok ubiegły dywidendę w wysokości 4% czyli o 1% wyżej, aniżeli w roku poprzedzającym.

— **Dzisiejszy koncert** orkiestry amatorskiej zapowiada się licznie, jak wypada sądzić z biletów rozprzedanych i zamówionych.

Należało się tego spodziewać, ponieważ młoda orkiestra, zasługuje na szczere poparcie.

— **Odczyt** d-ra Jaczewskiego „o śnie", odbył się wczoraj w dość zapełnionej sali resursy kupieckiej, o godzinie pierwszej z południa. Sprawozdanie z niego, umieścimy w jednym z najbliższych numerów.

Następny odczyt d-ra Dolińskiego „o nerwach", odbędzie się prawdopodobnie za dwa tygodnie.

— **Nowa fabryka.** Jeden z tutejszych przemysłowców, krząta się około założenia w Lublinie fabryki kleju na większą skalę, ku czemu mają posłużyć odpadki zwierzęce z miejscowej bydłobójni.

Fabryka ma powstać w gmachu po byłej mydlarni pp. Voigta i Scholtza na Kalinowszczyźnie.

— **Teatr.** *Starzy kawalerowie—Sardou.*

Sobotnie przedstawienie teatralne, zgromadziło liczną publiczność. I niezawiodła się ona, bo znakomity pisarz dramatyczny kreśląc z talentem i prawdą kilka szkiców ze społecznego życia, zdołał z tego życia wykrzesać szereg iskier świetlnych, zdolnych rozniecić w duszy ogień zapału i prawdziwie artystycznego uczucia. Jakkolwiek sfera salonu, stanowi niejednokrotnie twardy orzech do zgryzienia dla sceny prowincyonalnej—i owa zgodność zbiorowych czynników gry, stanowiąca punkt ciężenia nowoczesnej komedyi, trudno należycie zogniskować się daje—toć przedstawienie „Starych kawalerów" szczęśliwie ominęło Scyllę i Charybdę.

Pan Leszczyński w roli de Mortimer'a, grał znakomicie. Jakaż to swoboda ruchów, jaka dykcya, jakie umiejętne miarkowanie każdego gestu, każdego wyrazu—jak świetne cieniowanie tych uczuć różnorodnych, miotających duszą ludzką w każdym ważniejszym momencie walki z samym sobą. Pan Leszczyński tworzy z de Mortimer'a postać żywą, typ bogatej psychologicznej treści, w którym życie pełne trujących jadów, niepotrafiło tak głęboko zaszczepić trucizny, aby ona zabiła i zwyrodniła w człowieku to, co ludzkie i żyć ma prawo.

Więc Mortimer w oczach i myśli widza, jest tem, czem go chce mieć Sardou, t. j. mimo wad i ujemnych bardzo ujemnych, stron charakteru, bądź co bądź dodatnią postacią. Sardou—(trudno sądzić aby to było z góry przez niego obraną metodą) Sardou walcząc w imieniu zachowawczych zasad i przekonań, prawie zawsze sympatyę widza, łączy z przedstawicielami wręcz przeciwnego obozu. Więc i Starzy kawalerowie ów żywioł bądź co bądź destrukcyjnie działający w organizacyi prawidłowej społeczeństwa, źli i szkodliwi w założeniu komedyi — wychodzą jako sympatyczni w jej rozwiązaniu. Grają oni rolę pedagogicznego czynnika w pożyciu małżeńskiem, i mimowoli stają się czynnikiem skutecznym, błogo na spokój, moralność i cnotę działającym.

Niewiem czy tak pojmowali rzecz pan Nowakowski i Idziakowski—ale tak pierwszy jak drugi grali dobrze, choć de Veaucourtais troszeczkę był szarżowany.

23)

NIEBEZPIECZNA GRA.

NOWELA JANA LIERA.

(TŁOMACZYŁ Z CZESKIEGO Z).

Rozerwawszy kopertę, jednym tchem czytałem:

„Medina-Zahra 7 lutego 1884 r. Najdroższy mój zagniewany przyjacielu! Masz zupełną racyę gniewać się za moje milczenie. Naznacz karę jaka ci się tylko podoba, a poddam się jej z ochotą aby tylko nie stracic twojej przyjaźni. Wierzę, iż w tej chwili zapomnisz urazy gdy ci powiem że Gabryela jest powrócona do życia. Najdroższa ta istota twego przyjaciela, wraca do zdrowia, czego dowody widzę w rubinowych usteczkach i kwitnących zdrowiem licach".

Opisuje dalej cały przebieg leczenia zaordynowany przez konsylium złożone z pięciu hiszpańskich lekarzy, dwóch profesorów uniwersytetu w Sewilli i jednego angielskiego lekarza z Kadiksu. Opisawszy zaś długą podróż pomiędzy Francyą i Hiszpanią pisze dalej:

„Jak ci wiadomo żonie mej lekarze przeznaczyli na miejsce pobytu Malagę, dokąd przybyliśmy 20 września o godzinie 6 wieczorem. Zmęczeni drogą chcieliśmy odpocząć, lecz w Maladze o spoczynku myślić nie sposób. Wielkie to, bardzo ruchliwe miasto, przypomina Triest, pełen gwaru, krzyku i woni dziegciu. Odnalazłem we wschodniej części miasta w pobliżu Castillo de—Gibral—Faso wygodną willę, lecz niemogłem pogodzić się co do ceny z jej właścicielem. Gdyby zaś nas upewniono że w Medina—Zahra, można znaleźć te same, bodaj nie lepsze, wygody, tylko za niższą o sto procent cenę, opuściliśmy Malagę by tu zamieszkać. Nie żałujemy tego ani na chwilę, gdyż życie płynie czarownie. Pójdź za mną a pokażę ci cudy na jakie tu codziennie patrzymy. Uchodzisz przez bramę kutą z żelaza, bogato inkrustowaną, a stąd aleją cyprysową dochodzisz do bramy głównej, lśniącej od złota, artystycznie cyzelowanej. Z wyżyn jej wspaniałego łuku wita cię statua kochanki kalifa Azahry, której czarująca postać odtworzyła z bronzu, złota i kości słoniowej ręka jakiegoś bizantyjskiego mistrza. Oddawszy należny hołd piękności, wchodzimy do ogrodów Alkazaru, Otwiera się przed nami widok jakby z opisów Tysiąca i jednej nocy. Płyniemy zda się przez morze rozkosznej woni w cieniu bujnych palm i drzew oliwnych. Srebrne strumyki wód wiją się pomiędzy krzakami mirtu, róż i wawrzynów. Po nad wierzchołkami pomarańcz. fig, cytryn i granatów migają nam wieżyce pałaców i kiosków jakby z mgły utkanych. Zdumieni wstępujemy po marmurowych schodach pałacu królewskiego Alkazaru. Wspaniałe sklepienia, wykładane mozajką najróżnorodniejszych marmurów wielce wabią oko...

„Przepych sal i galeryj wykładanych drogiemi kamieniami, odbija się w falujących wodach fontan, których strzegą bajeczne zwierzęta ze złota i bronzu. Upojeni czarem jakimś dostajemy się przez szereg sal i kolumnad do świątyni Alkazaru, a nareszcie do sali Kalifów. Przez strop, usiany tysiącem rozet z karneolów chryzofrazów ametystów i chalcedonów, leje się barwami tęczy światło i przeglądając się w lazurach, jaspisach i malachitach podłogi, odbija się tysiącznemi blaski od drogich kamieni ścian"...

Musiałem przystanąć aby tchu złapać. Wszystko tu działa, odświeża mój umysł, to też tworzę niemało"...

Masz tobie! Biedny mój przyjacielu ani wiesz co ci zagraża! Potrzeba go ocalić. Napisze bowiem cały cykl maurytańskich romansów opiewających kalifć Abd—el—Rachmana III-go i jego kochankę Azahrę, dopuściwszy się tem zdrady przeciwko tematom narodowym. za co go nasi krytycy schlaszczą niemiłosiernie.

Jednak, pisze dalej, przyznam ci się mój chłopcze, że za wszystkie swietności Alrhambry, Alkazasu i t.p. nie oddał bym obecnej mojej siedziby gdzie miast Azahry króluje moja ukochana bogini, najdroższa żoneczka.— Jej miłość dla mnie droższa nad wszystkie skarby świata ..i t.d.

List kończą różne pytania i polecenia tyczące się opieki.

Pośpieszyłem natychmiast z odpowiedzią zapisawszy wszystkie cztery stronnice. Pierwsza

Mężowie jako przedstawiciele prawowitości, stają niestety na drugim planie, role ich są małoznaczne. Nie wiele więcej mają do zrobienia żony—ale cóż tak chce Sardou, na to niema rady. Sprowadził jednak to wszystko p. Zawadzki do jednego mianownika, co mu się wielce chwali—bo to rzecz trudniejsza niż się na oko wydaje.

Panna Boguszewska wcale dobrze pojęła rolę Antoniny, gra jej miała ową naturalność tak wysoce cenioną, bo najtrudniejszą na scenie. P. Werowski w trudnej bardzo trudnej sytuacyi—bo kochać się i oświadczać na scenie to nie bagatelka, dowiódł jednej rzeczy, a mianowicie tego, że pracuje nad sobą i gra coraz lepiej. A przecież to coś warte.

— **O Józefie Śliwińskim,** który wystąpi u nas z koncertem w piątek, pisma warszawskie przynoszą nam po jego koneercie w teatrze wielkim najpochlebniejsze sprawozdania, nazywając go potęgą fortepianową w świecie, z którą dzisiaj już poważnie liczyć się należy, gdyż słynny wirtuoz liczy obecnie zaledwie lat 24.

— **„Wystawa"**, tak nazwano kilka stereoskopów, które umieszczone zostały w domu, gdzie była dawniej restauracya „Tivoli" przy zbiegu ulic Szpitalnej i Krakowskiego-Przedmieścia.

Radzimy policyi zajrzeć do oddzielnego gabineciku znajdującego się przy tej wystawie, a dowie się tam o rzeczach niepraktykowanych jeszcze w Lublinie.

Ponieważ owa „wystawa" wkrótce opuszcza Lublin i przeniesie się zapewne do innego z naszych miast, ostrzegamy przeto naszych kolegów prowincyonalnych, aby się niedali wywieść w pole szumnym zapowiedziom i niereklamowali tego, co zasługuje na wyświecenie z miasta, chyba, że oddzielny gabinecik nie będzie otwarty.

— **Napływ monety bilonowej** czyli dziesiątek i piątek z napisami polskiemi do kas skarbowych, w ostatnich czasach zmniejszył się, jakkolwiek zbliża się już termin zmniejszenia ich kursu obiegowego.

Włościanie niedawno do tutejszej kasy gubernialnej znosili dziesiątki w dość poważnych sumach tak dobrze zachowane, że zdawało się, iż dopiero co wyszły z pod stempla. Zapewne wymienili już wszystkie, jednak wypadałoby jeszcze raz po wsiach ogłosić rozporządzenie o wycofaniu tej monety, dla uniknięcia strat przez nieświadomych.

Od dnia 1 (13) maja do 1 (13) listopada r.b. dziesiątki będą przyjmowane w kasach za kop. $4^1/_2$ czyli groszy dziewięć, następnie do 1 maja r. 1890 za siedm i pół groszy, do 1 zaś maja r. 1891 za pięć groszy, a po tym terminie zupełnie zostaną wycofane.

† **Ś.p. ksiądz Józef Guzowski** jubilat, proboszcz parafii Pawłowice w pobliżu Iwangrodu, przeniósł się do wieczności w d. 24 b.m.

Ś.p. ksiądz Józef urodził się w r. 1805, a na kapłana wyświęcony został w r. 1830, liczył więc lat wieku 84, kapłaństwa zaś 59.

Jako długoletni proboszcz parafii pawłowickiej, ś.p. ksiądz Guzowski, znany był całej okolicy, i szanowany powszechnie, wychował w bogobojności; i moralności kilka pokoleń.

Przed laty dwudziestu kilku, zagrożony był z powodu katarakty utratą wzroku, szybka jednak pomoc i dzielne wykonanie operacyi przez prof. dr. Szokalskiego, wzrok mu powróciły, błogosławił też do ostatnich chwil życia swojego wybawcę od kalectwa.

Zacnemu człowiekowi, szanownemu i jedynemu przewodnikowi duchowemu prawie dwutysiącznej parafii, wieczny odpoczynek!

— **Z bólu i rozpaczy.** Włościanka z wsi Tuszowa w powiecie lubelskim Maryanna Witkowska w wieku lat 56, cierpiąca od lat kilku na ciężki reumatyzm, w ataku cierpienia chwyciła z bólu i rozpaczy kosę i poderżnęła sobie takową gardło.

Nieszczęśliwą tę kobietę odesłano na kuracyę do jednego z tutejszych szpitali.

— **Pożary.** We wsi Biesiadka w powiecie chołmskim zgorzał dom nowy włościański jeszcze nieubezpieczony i znajdujące się w nim ruchomości, tudzież w osadzie Horodło w powiecie hrubieszowskim, dwa domy drewniane.

Straty powstałe z obydwóch tych pożarów wynoszą rs. 1050.

— **Z Iwangrodu** piszą do nas:

Ceny koniczyny czerwonej, dochodzą u nas do 65 rubli za korzec. Jestto więc cena od lat wielu niepraktykowana i dziwić się temu niewypada, gdyż brak tej koniczyny na zasiewy, a włościanie niebędą jej mogli zupełnie siać w tym roku.

Na miejsce pomocnika naczelnika tutejszego dystansu p. Czernickiego, który przechodzi do Lublina na naczelnika, ma być tranzlokowany p. Bogdaszewski z Mławy.

— **Odpowiedzi Redakcyi.**

P. T. Müntz. Takie wzmianki, umieszczamy tylko w dziale reklam płatnych.

— **Na dom podrzutków** w Lublinie, złożono nam dotąd rubli *pięćdziesiąt kop. 18.*

2)

W kwestyi trisekcyi kąta i opis narzędzia służyć do niej mającego.

(Odpowiedź felietoniście „Kraju").

Gdyby zarzuty, jakie podobało się p. felietoniście porobić przez zbytnią krewkość, w istocie nawet były słuszniejsze, to i wtenczas jeszcze sposób stawiania takowych, zaprodukowany w Nr. 11 „Kraju" musiałby bardzo nadwątlić ich znaczenie, osłabiając jednocześnie wiarę w powagę krytyka, bo znęcanie się i ostrzenie dowcipu na tych, którym za każdym niemal wyrazem usiłujemy w najdotkliwszy sposób dać odczuć cały ogrom swojej nad nimi wyższości, zamiast wiary w wielkość, musi w tych maluczkich obudzić podejrzenie, czy przypadkiem rzecz nie ma się wprost odwrotnie, gdyż pomimo całe ubóstwo ducha wiedzą, iż ludzi istotnie wyższych, cechuje przedewszystkiem wyrozumiałość, pobłażliwość i uprzejmość i że tacy ludzie z pewnością uważają za niegodne siebie podnoszenie fraszek do znaczenia ważnych kwestyj.

Jeżeli w arykuliku z Nr. 63 Gazety nadmieniono, że uzasadnienie wykreślenia, na którem opieram swój przyrząd, jest najzupełniej ścisłem, to przecież stąd jeszcze nie wypada, że usiłuję podołać zagadnieniom, „którym wieki, mozolna praca, wiedza i talent podołać nie mogły"—zwłaszcza jeżeli nie zachodzi potrzeba tego,—bo przecież sam p. autor felietonu objaśnia, że: „trisekcya kąta jest kwestyą tak starą, że wszystkie możliwe błędy zostały wynalezione, wypróbowane i poprawione", co zresztą nie jemu samemu tylko jest doskonale wiadomem; wzmianka powyższa mówi tylko, powtarzam raz jeszcze, o przyrządzie, ułatwiającym praktyczne rozwiązanie kwestyi na podstawach ścisłego rozumowania, ale ponieważ za pomocą przyrządu, więc z dokładnością możebną przy zastosowaniu narzędzia, dlaczego więc wmawiać w kogoś rzeczy takie, do których mu się przyznać nie podobna?

Jakkolwiek p. felietonista uważa z góry za zbyteczny wszelki przyrząd, dotyczący trisekcyi kąta, chociażby i najdowcipniejszy, bo przyrząd taki.... zastępowałby „utrafianie kilkakrotne", to jednak nie może wymagać, aby każdy podzielał jego przekonanie; taki znakomity matematyk jak Montucla np., mówiąc o trisekcyi kąta, wyraźnie nadmienia, iż rozwiązanie tego zadania wymaga zastosowania narzędzia bardziej złożonego, niż lineał i cyrkiel. (1)

Wiadomo, iż jeszcze starożytni, (i to matematycy) wynaleźli wiele dowcipnych przyrządów do rozwiązywania między innemi i w mowie będącego zagadnienia w sposob przybliżony i dostateczny w praktyce, (2) pomimo, że i im także nie mogło być nieznane „utrafianie kilkakrotne" — a chociaż wiele z tych instrumentów zaginęło, to przecież te z nich, które doszły do nas, np. przyrząd Nikomedesa, kreślący jego konchoidę ruchem nieustającym, pozyskały najzupełniejsze uznanie znawców.

Dlaczegóż więc usiłowania tego rodzaju mają się uważać za „grzeszne trwonienie czasu?"

Niedawno oto, bo w r. 1881, pan Teodor Wendler, współredaktor miesięcznika „Zeichenhalle", wychodzącego w Berlinie, a poświęconego sztuce rysowniczej i nauce tego przedmiotu, obmyślił przyrząd mechaniczny do kreślenia „woluty", co mu wcale za grzech poczytanem nie zostało,—podano tylko opis wynalazku w Nr. 2-m wzmiankowanego czasopisma za rok 1881 i.... na tem koniec, z czego wnosić można, że jakkolwiek i gdzieindziej trafiają się „geniusze", to mniej jednak musi tam być krytyków, uprzedzających fakty, jakie krytykować zamierzają.

Co łatwiej i ściślej da się wykonać, niż wykreślenie trójkąta lub kąta równego danemu? a jednak znalazł się „śmiałek", który poważył się zbudować narzędzie, przy zastosowaniu którego do rozwiązania tego najprostszego zadania, unika się nie już „utrafiania kilkakrotnego", ale i wszystkich manipulacyj ze zwyczajnym cyrklem i lineałem. Narzędziem tem jest cyrkiel o trzech nóżkach, bądź co bądź, ułatwiający robotę, a więc oddający pewne usługi rysownikom, bez gorszenia lub bałamucenia kogokolwiek.

To samo dałoby się powiedzieć o instrumencie, kreślącym elipsę ruchem nieustającym, o pantografie i bodaj czy nie o wszystkich innych znanych i uznanych za odpowiednie narzędziach rysunkowych i matematycznych.

Pan felietonista, pomijając wszystko, coby mu przeszkadzało rozpisać się „o szczęściu Lublina, który posiada jeszcze drugiego wynalazcę trisekcyi" i t. d., dopatrzył jednak jakiejś tajemniczości w artykuliku z N. 63 „Gazety Lubelskiej" przy podaniu wzmianki o sposobie rozwiązania zagadnienia, ale bez względu na ową tajemniczość poznał przecież „swego starego i dobrego, jak powiada, znajomego", t. j. rozwiązanie, które „przed kilkunastu laty używało wielkiej popularności w kilku gimnazyach kijowskiego okręgu naukowego.

Że owo rozwiązanie „trzymane, zdaniem krytyka, w uroczystej tajemnicy", a wydobyte przez niego z pod korca w Nr. 11-m „Kraju", „ku nauce panegirysty z Gazety Lnbelskiej" i zdziwieniu „wynalzców trisekcyi", znanem było nie dopiero w tym czasie i miejscu, które wskazuje p. felietonista, lecz znacznie dawniej i powszechniej, świadczy o tem najwyraźniej historya matematyki.

Montucla (na str. 177 t. 1-o) i Bossut (na str. 22 t. 1-o dzieł wyżej przytoczonych). a także Waszczenko-Zacharczenko (na str. 522

(*) Patrz «Histoire des Mathématiques» par J. F. Montucla de l'Institut national de France — Paris 1802. (Str, 178 tomu 1-o)

(**) Patrz «Histoire Générale des Mathématiques par Charles Bossut Membre de l'Institut de France etc. — Paris 1810. (Str, 24 tomu 1-o) Wyciąg z tego dzieła Bossut'a dokonany prawdopodobnie przez jednego z nauczycieli b. Gimnazyum im. Zamoyskich w Szczebrzeszynie, odnośnie do samej tylko geome- tryi, posiada i nasza literatura. Tytuł jego następujący «Rys hi- storyi jeometryi do epoki wynalezienia analizy Deckarta, wraz z ocenieniem zasług znakomitszych jeometrów polskich w tym czasie».

---

zawierała w sobie powinszowania i radość z powrotu do zdrowia pani Gabryeli, druga wymówki Tumie za jego opieszałość w pisaniu listów, trzecia i czwarta zawierała sprawozdanie z opieki.

List skończony, i moja nowela także. Pozostaje tylko zaadresować kopertę.

— Dlaczego piękne czytelniczki patrzą tak na mnie ciekawie? A rozumiem. Chcą wiedzieć jaka jest treść tej trzeciej i czwartej stronicy.

Czyniąc im zadość podaję ciekawsze wyjątki mego listu:

„Po wyjeździe waszym udałem się zaraz do Hodkowic. Panna Róża oczekiwała mnie z niecierpliwością. Pierwszem jej życzeniem było widzieć się z resztą rodzeństwa. Natychmiast spełniłem to życzynie. Co więcej umieściłem całe rodzeństwo razem. Panna Róża zastępuje im matkę. Jest to kobieta w całem znaczeniu tego słowa pełna dobroci, poświęceń i zapału. Aby uczynić zadość Adamcowi szukałem niby owego zdrajcy Emila Uhra, lecz, jak się łatwo domyślasz, znaleźć go nie mogłem. W końcu, zaniedbaliśmy obaj poszukiwań, tembardziej, iż panna Róża wybiła go sobie z głowy i serca do których gwałtem się wkrada... Następny okres mego listu mniemam iż najwłaściwiej mógłby uzupełnić doktór Adamiec, który jest bezwarunkowo troskliwszem opiekunem panny Róży, niż twój niżej podpisany przyjaciel. Oznajmił mi wczoraj, że od nowego roku osiedla się w Pradze, gdzie używa już nie złej sławy. Nie było by w tem nic dziwnego, gdyby nie okoliczność iż oświadczył mi się o rękę p. Róży. Traktowałem ten przedmiot z całą powagą, jak przystoi na opiekuna. Ona się rumieniła, żenowała...ale powoli dała mi do zrozumienia że nie jest od tego. Nie pozostało mi nic więcej jak powiedzieć: amen! Dr. Adamiec zauważał przy tem, iż dla spełnienia ich życzeń, najodpowiedniejsze będą ostatki 1885 roku, co panna Róża potwierdziła. Musiałem więc znowu powiedzieć: amen!

Czy moje czytelniczki teraz zadowolone?

KONIEC.

t. 1-o swej „Historyi matematyki([3]) cytują nie inne, lecz właśnie to samo rozwiązanie, które i p. felietonista był łaskaw przytoczyć, zmieniwszy je wprawdzie nieco, ale tak nieznacznie, że to wcale nie wpływa na istotę rzeczy.

Montucla i Waszczenko-Zacharczenko, podając bardzo szczegółowo historyę kwestyi, wskazują także sposób mechaniczny, jakiego używali starożytni do rozwiązania zagadnienia na zasadach geometryi elementarnej.

Nareszcie taki sam sposób rozwiązania podaje również i Jul. Petersen, (na str. 101 swego dzieła ([4]) dowodnie wykazując, że między innemi i trisekcyą kąta jest zagadnieniem, niedającem się rozwiązać przy pomocy cyrkla i lineału.

Jakże więc wobec okoliczności tylko co przytoczonych, może być mowa o trzymaniu rozwiązania w „uroczystej“ tajemnicy?

Chociaż wzmiankowany powyżej sposób mechaniczny, stosowany przez starożytnych do podziału kąta dowolnej wielkości na trzy równe części (a jak twierdzi p. Waszczenko-Zacharczenko prawdopodobnie jeszcze przez Archimedesa) niemoże być nowością, pozwolę sobie jednak przedstawić go tutaj z uwagi, że na nim właśnie opiera się obmyślony przezemnie przyrząd.

Niech będzie dany do podzielenia na trzy równe części kąt M N P, (patrz fig. 6 na dołączającym się rysunku).

Przedłużywszy dowolnie jedno z ramion kąta, np. P N, tak, aby się utworzyła para kątów przyległych, z wierzchołka ich promieniem dowolnym kreśli się okrąg lub półokręgu koła, przez punkt przecięcia się tego półokręgu z ramieniem M N kąta danego, t. j. przez punkt *d*, prowadzi się sieczną w ten sposób, aby odcinek jej *b c*, zawarty między okręgiem i przedłużeniem średnicy, był równy obranemu promieniowi *a b*.

(*Dokończenie nastąpi*).

Przegląd Polityczny.

W Rzymie zdarzył się sensacyjny wypadek, o którym doniosła szczegółowo „Ostatnia poczta“. Widownią był kościół, aktorem sceny słynny kaznodzieja, uczestnikami publiczność. Ojciec Augustyn z ambony, kończąc kazanie, zwrócił się do Boga z modlitwą o błogosławieństwo dla króla i jego doradców, dla wojska i młodzieży, która z czasem do walki za kraj swój stanie.

Nic dziwnego, że dla zgromadzonych w kościele Włochów słowa te były zupełną niespodzianką. Papiestwo zostaje w wojnie z państwem włoskiem, i modlitwy podobne nie są duchownym dozwolone. Rozlegały się z ambon włoskich nieraz słowa ubolewania nad nieznośnem położeniem Papieża, więzionego w Watykanie, skargi, żale i wyrzuty na rząd, który wykonywa prawo zwierzchnictwa nad terytoryum byłego państwa kościelnego. Ale błogosławieństwo na króla na doradców jego, niewyjmując tych doradców, którzy ułożyli nowy kodeks karny, tak surowo potępiany w Watykanie; którzy przeszkadzają kongresom katolickim, organizowanym w różnych stolicach Europy, poruszać kwestyę rzymską, ostrzegając odpowiednie rządy, iż mogłoby to oziębić stosunki ich z Włochami; którzy wogóle ściągnęli na głowy swoje wielokrotnie jawne i wyraźne niezadowolenie głowy kościoła; ale słowa modlitwy za wojsko, które powołanem jest wprawdzie do obrony ojczyzny, lecz w swoim czasie zgwałciło niezawisłość kościoła w Rzymie, a dziś jest podporą panowania nad nim dynastyi sabaudzkiej,—nie wychodziły z ust mówców kościelnych.

Ksiądz, któryby je wypowiedział stawałby w wyraźnej sprzeczności z usposobieniem i zamiarami swej władzy zwierzchniej. Dlatego też nawet ci duchowni, którzy w głębi duszy pragnęli zgody między dwiema zwierzchnościami, taili uczucia swoje. Okrywał je dotychczas milczeniem i o. Augustyn. Aż nareszcie z wezbranej miłością kraju piersi wybuchły one gorącym potokiem i zelektryzowały słuchaczy, którzy czczą Boga, ale miłują ojczyznę. Niestosowne w miejscu poświęconem, ale będące wyrazem wzruszenia okrzyki radości stały się wymowną oznaką aprobaty dla kaznodziei. Mężczyźni klaskali kobiety płakały. Wiadomość o przemówieniu rozeszła się po mieście i kraju, niby przebłysk nowej epoki w życiu narodu. Rzym cały uległ wzruszeniu, i na wszystkich ustach było imie kaznodziei, o którym mowa.

Doniesienia ze stolicy Włoch podają, że w Watykanie postępek ojca Augustyna spowodował wielkie niezadowolenie, ale znalazł też i obrońców. Prawdą jest, że kaznodzieja ten wykroczył przeciw dyscyplinie, stając w sprzeczności z widokami swej duchownej władzy. Czy będzie ukarany? Fakt przewinienia nie ulega wątpliwości; ale pytanie, czy stosownem jest przewinienie takie ukarać? Czy należy potępić mnicha za to, że modlił się z ambony za króla, ojczyznę i wojsko? Kwestya to oczywiście bardzo drażliwa. Ze stanowiska zasady o. Augustyn zasłużył na potępienie władzy, ponieważ niżsi duchowni nie są powołani ani do rozstrzygania wielkich spraw kościelno-politycznych, ani do pośredniego choćby oddziaływania na ich przebieg. Wypadek ten jednak, skoro się już stał, stwierdza, jak zgoda władz: świeckiej i kościelnej, jest pożądaną, jak stan walki znużył nietylko publiczność ale i duchowieństwo, które niekiedy pod wływem uczuć szlachetnych, zapomina o subordynacyi, aby dać wyraz, może w mimowolnem uniesieniu, patryotyzmowi, który mu przepełnia duszę. Z tego punktu widzenia, zajście to w kościele ma nietylko znaczenie interesującego epizodu, ale jest bardzo ciekawym symptomatem.

Od czasu ostatnich głośnych rozpraw o pojednaniu Kuryi z Kwirynałem podczas podróży cesarza Wilhelma do Rzymu, - sprawa ta zeszła z porządku dziennego. Nadzieje jakie przywiązywano najniesłuszniej do mniemanego pośrednictwa Niemiec między zwaśnionemi stronami, zupełnie zawiodły. I państwo, i kościół utrzymały się całkowicie na dawnych stanowiskach, prowadząc głuchą walkę ściśle politycznej natury. Zajście w kościele przypomina obecnie światu sprawę sporu kościelnego we Włoszech, ale nie ze strony dyplomatycznej, lecz psychologicznej. Włosi chcą pokoju i zgody,—mówi ono. Nietylko lud,—ale i księża,—i to co lepsi, co rozumniejsi, nie są w stanie dłużej tłumić w piersiach uczuć, życzliwych dla korony i dla Włoch zjednoczonych. Nietylko ludowi ale i księżom trudno jest tak długo żyć w rozterce z ojczyzną, z powodu sporu o świecką władzę kościoła. Uczucie znużenia ogarnia umysły, pokój narzuca się, jako potrzeba dusz. Podobno jeszcze daleko do niego. Zarówno jednak w interesie Włoch, jak kościoła pragnąć należy, aby się jaknajrychlej ziścił, i aby inni duchowni, na podobieństwo o. Augustyna mogli, nie ukradkiem i nie przez niekarność,—ale swobodnie, głośno i zawsze modlić się za króla i ojczyznę bez obawy, że ściągną na siebie niezadowolenie zwierzchności. (G. P.)

([3]) Istorija Matiematiki.—Istoriczeskij oczerk razwitija gieometrii. M. Je. Waszczenko-Zacharczenko Ord. prof. Impier. Uniwier. S-go Władimira—Kijew 1883.

([4]) Metody i teoryje rozwiązywania zadań jeometrycznych konstrukcyjnych p. D-ra Jul. Petersena Docenta Szkoły Politechnicznej w Kopenhadze w przekładzie polskim D-ra Karola Hertza. Warszawa 1881 roku.

Ilość wolnych łóżek w tutejszych szpitalach:

	W salach ogólnych.		W oddziale chorych umysłowo.		Dla pensyonarzy.	
	dla męż.	dla kob.	dla męż.	dla kob.	ogólnych	oddzieln.
W szpitalu Ś. Wincen. a Paulo	19	31	«	19	3	«
„ S. Jana Bożego .	18	«	«	«	«	«
„ Ś. Józefa . . .	12	16	«	«	5	3
„ Żydowskim . . .	19	13	«	«	«	«

ŚWIEŻY TRANSPORT KWIATÓW WAZONOWYCH

nadszedł do kantoru przewozowego T. GŁĘBOCKI. Królewska 202.

IWONICZ

zakład zdrojowo-kąpielowy (w Galicyi) stacya kolei Iwonicz)
Szczawy alkal: słone jod i brom zawierające
skuteczne w chorobach **skrofulicznych** i ich złośliwych następstwach, w chorobach skórnych syfilitycznych, reumatyzmie i w rozlicznych chorobach **kobiecych**.
Kąpiele mineralne, borowinowe, igliwiowe, tuszowe i rzeczne.
Mleko, żentyca, kefir, inhalatorium

Znakomita stacya klimatyczno-lecznicza.

Pora kąpielowa podzielona na 3 sezony, od 20 maja do końca września.
Lekarz zdrojowy dr. Kl. Dębicki b. asystent Klin. Uniw. Jagiell.
Prospekta rozsyła franco **Dyrekcya**.

3765—273—10—2

DENTYSTA

Z DYPLOMEM CESARSKIEGO WARSZAWSKIEGO UNIWERSYTETU

N. CYCIELMAN

mam zaszczyt zawiadomić Szanowną publiczność, iż powróciwszy z zagranicy, otworzyłem z dniem 10 kwietnia r. b w Lublinie na Krakowskiem-przedmieściu pod № 188 w domu p. Szpeta, gdzie sklep p. Korngolda,

GABINET DENTYSTYCZNY.

Zbadawszy ostatnie wyniki nauki Dentystycznej w znanej klinice Berlińskiej, wystudyowałem wszelkie najnowsze zastosowania do leczenia chorób dziąseł i zębów. **Wyjmuję** zęby za pomocą środków znieczulających. **Plombuję złotem**, amalgamem i t. p. **Wstawiam** sztuczne mineralne zęby z podniebieniem i bez. **Dorabiam** sztuczne języczki (uvula). **Oczyszczam** zęby z winnego kamienia i osadu. **Reparuję** uszkodzone części sztucznych aparatów. **Wyrównywam** krzywe naturalne zęby.

Wszystko z uwzględnieniem najnowszych systemów i wynalazków.

☞ Dokładność w wykonaniu podjętych przezemnie zobowiązań z całą skrupulatnością i pod osobistym moim nadzorem uskuteczniona zostanie.

Nie wątpię, że łaskawa Publiczność swem zaufaniem zaszczycić mnie raczy.

Z Szacunkiem
N. Cygielman.

243—8—5

NASIONA wszelkiego rodzaju, świeżo sprowadzone z zagranicy
tudzież:
FARBY, LAKIERY i POKOST rygski, WORKI i HERBATĘ Lewandowskiego—poleca:

Skład Nasion J. Gałeckiego

W LUBLINIE.

255-0—5

PIGUŁKI BLANCARDA

NA JODZIE ZELAZA NIEZMIENNYM

NEW-YORK 1858 — PARIS 1855

Aprobowane przez Akademią medyczną w Paryżu, adoptowane przez Formularz officialny francuzki, sankcionowane przez radę Medyczną w Petersburgu.

Posiadające równocześnie własności Jodu i żelaza, pigułki te skutkują wyłącznie, we wszystkich rodzajach chorób, które wywołuje zarodek skrofuliczny (*puchliny, zatkanie kanałów, humory, etc.*) słabości, przeciw którym, zwykłe żelazo jest zupełnie bezskutecznem; w Chlorozie (bladaczce), w Leucorrhée (*białych upławach*), w Amenorrhée (*zatrzymanie zupełne lub częściowe regularności*), w Suchotach, w Syfilis organicznej etc. Ostatecznie podają one lekarzom środek terapeutyczny, nadzwyczaj silny, do podżywiania organizmu i do wzmacniania konstytucyi limfatycznych, słabych lub osłabionych.

N.B. — Jod nieczystego lub zepsutego żelaza, jest lekarstwem niepewnem, rozdrażniającem. Jako dowód czystości i autentyczności prawdziwych Pigułek Blancarda, żądać należy, naszą pieczęć na srebrze i podpis nasz niniejszy położony u spodu zielonej etykiety. *Blancard*

Aptekarz w Paryżu, RUE BONAPARTE, 40
WYSTRZEGAĆ SIĘ FAŁSZERSTW.

40—8 766

Gorsety bez szwu

Jana Bernharda z Warszawy Miodowa № 4 i Podwal № 3 Sprzedaż wyłączna na Lublin i okolicę, powierzona Magazynowi mód W-ej Bronisławy Błażejewicz, Krakowskie przedmieście № 176. 277—40—1

Farbiarnia parowa

i pralnia Chemiczna Ch. GEBER (dawniej Julin) pierwszy i największy zakład tego rodzaju. Filia w Lublinie u W-ej Błażejewicz Krakowskie przedmieście, Magazynu Mód Nr. 176. 278-40—1

Leśniczy

uzdolniony z kaucyą rs. 400 poszukuje posady, na żądanie świadectwa przedstawi chlubne Wiadomość w kantorze hotelu Europejskim w Lublinie. 279-3—1

W domu dotykającym ogrodu miejskiego (Saskiego), od strony Wieniawy, są do wynajęcia lokale składające się z 1, 2 i 3 pokoi, rocznie lub miesięcznie, na letnie mieszkania, a także dom cały z ogrodem fruktowym i zabudowaniami, jest do nabycia w każdej chwili. 271—3—2

A. W. HILDEBRAND i S-ka W LUBLINIE

ulica Początkowska dom nowo-postawiony Frycza zaraz za cukiernią Semadeniego.
Wyłączna sprzedaż z zakładów fabrycznych L. Stumpfa z Kielc. GIPSU ROLNEGO, SZTUKATORSKIEGO, CEGŁY OGNIOTRWAŁEJ. TRIPOLITU. Polecamy również: Proszek Otwocki—Portland—Cement—Grodziec na całe wagony po rs. 5 kop. 65 beczka. Piece Leopoldowskie.

Gips ROLNICZO NAWOZOWY najlepszy. **Nasiona** pastewne, warzywne i kwiatowe wyborowe w DOMU HANDLOWYM:

DONIMIRSKI & Comp.

Wydawca **Bolesław Drué.** Дозволено Цензурою. Za Redaktora **Zdzisław Piasecki.**

W Drukarni Rządu Gubernialnego.